Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 10. Stycznia 1909 r. Nr. 2.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Rolnicy łączą się.

Założenie Tow. rolniczego w Kolbuszowej.

Kolbuszowa, 31 grudnia.

Powiat nasz położony w samym środku rozległej niziny rozciągającej się między Wisłoką, Wisłą i Sanem, a pozbawiony środków komunikacyjnych t. j. kolei i dróg krajowych i temsamem nie posiadających żadnych zakładów przemysłowych nosi charakter wyłącznie rolniczy. Ludność nie mając innych źródeł zarobku, zajmuje się wyłącznie uprawą roli i hodowlą bydła.

Egzystencya rolnicza wskutek zmienionych warunków gospodarstwa i stałego wzrostu ciężarów, jaki rolnik z dochodu swego gospodarstwa pokrywać musi, staje się coraz trudniejszą. Koniecznem przeto było przystąpić do założenia w powiecie asocyacyi rolniczej, która by bądź przez pomoc materyalną udzielaną rolnikom w formie subwencyi, bądź też przez zorganizowanie wspólnego sprowadzania nawozów sztucznych, nasion, ułatwienie zbytu produktów gospodarstwa rolnego, wreszcie przez popieranie hodowli bydła, umożliwiła ludności rolniczej dalszą egzystencyę, dając jej możność uzyskania ze swego gospodarstwa takiego dochodu, któryby wystarczył na opędzenie nietylko najniezbędniejszych potrzeb życia, ale zapewnił także pewien dobrobyt. Inicyatywa do założenia tej asocyacyi rolniczej wyszła od Janusza hr. Tyszkiewicza, wł. dóbr kolbuszowskich, prezesa Rady powiatowej i posła na Sejm krajowy, który już od szeregu lat czynił usilne starania w Komitecie Tow. roln. w Krakowie o zawiązanie w Kolbuszowej Tow. rolniczego okręgowego na powiat kolbuszowski. Starania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

Zebranie założycielskie odbyło się dnia 30 grudnia 1908 r. o godzinie 12 w południe w sali Rady powiatowej w Kolbuszowej. Pomimo wielkiej zadymki, która wielu zaproszonym z odległych stron

powiaty przybyć nie pozwoliła, zebrało się liczne grono osób z różnych sfer społeczeństwa, w czem bardzo wielu włościan. Jako delegacya Komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie przybyli na zebranie pp, Stefan i Stanisław Konopkowie. Zebranie zagaił Janusz hr, Tyszkiewicz, podnosząc potrzebę asocyacyi, a powitawszy delegatów Komitetu i obecnego na zebraniu starostę Chojeckiego oddał głos p. Stanisławowi Konopce jako referentowi statutu.

Przedstawiony przez referenta statut, przyjęto z małemi zmianami jednomyślnie, w toku dyskusyi zabierali głos pp. Gabryel Jarosz, X. dziekan Markiewicz, Dr. Ludwik Seliger, Waleryan Koczny. Przystąpiono do wyboru wydziału. Przy głosowaniu, które odbyło się kartkami, wybrano jednomyślnie prezesem Janusza hr. Tyszkiewicza, wiceprezesem X. Jana Markiewicza, dziekana i proboszcza w Kolbuszowej, członkami wydziału: Gabryela Jarosza, rolnika z Kupna, Błażeja Lisa, rolnika z Raniżowa, Macieja Gorzelanego, rolnika z Kolbuszowej górnej, Józefa Sądeja, rolnika z Mazurów, Waleryana Koczaya, zarządcę ekonomicznego z Weryni, X. kanonika Tomasza Macha, proboszcza z Majdanu, X. kanonika Wincentego Dąbrowskiego, proboszcza z Raniżowa i Romana Serednickiego, sekretarza Rady powiatowej w Kolbuszowej.

Imieniem komitetu Towarzystwa rolniczego przemówił p. Stefan Konopka, życząc nowo zawiązanemu Towarzystwu jaknajpomyślniejszego rozwoju i osiągnięcia jaknajdalej idących rezultatów, poczem wygłosił referat o używaniu nawozów sztucznych. Referatu tego bardzo starannie a przystępnie opracowane zebrani wysłuchali z wielkiem zajęciem, nagradzając referenta oklaskami. Przewodniczący zebrania podziękował komitetowi za przychylenie się do życzeń ludności rolniczej w kierunku zawiązania Towarzystwa i polecając młodą instytucyę jego opiece zwrócił się w gorących słowach do obecnych, zachęcając do wspólnej zgodnej pracy wszystkich. Obrady zakończyły się przemówieniem włościannina Franciszka Puzi z Raniżowa, który w serdecznych słowach podziękował przewodniczącemu zebrania za jego sumienną i gorliwą pracę koło podniesienia stanu ekonomicznego ludności rolniczej tutejszego powiatu.

Jednomyślność i powaga z jaką obrady się toczyły rokują nadzieję, że nowo założona placówka pracy nad podniesieniem ludności rolniczej rozwijać się będzie pomyślnie.

KOZIOŁ i WILK.

Bajka *Henryka Sienkiewicza.*

Raz basiór, napotkawszy kozła, rzekł mu: „Bracie,
Litość mnie szczera bierze, kiedy patrzę na cię.
Chciałbym cię wspomódz, wzmocnić, zwilczyć jednem [słowem:
Sierść masz lichą, wytartą, a tak futrem płowem
I puszystem porośniesz, — będzieć ciepło w zimie,
Spokojnie i bezpiecznie, — już ci się nie imie
Lada kurta do łydek, bo wilczy ród znany!
Dla nas przecie Bóg stworzył kozły i barany;
Mamy prawo zjeść wszystko, co jest do zjedzenia,
Lub mówiąc krócej: siłę. — Więc gdy do plemienia
Naszego będziesz liczon — twój będzie świat cały!"
Na to kozioł odrzecze: „Zaszczyt to niemały,
Lecz nie widzę sposobu. Kozłem mnie stworzono,
Kozłem był mój dziad, ojciec — koźlem mlekiem [łono
Matki mnie wykarmiło — jakaż na to rada?"
— „Znajdziem sposób — wilk rzecze: — więc naprzód [wypada,
Bym cie zasymilował, to znaczy, zadławił,
Następnie schrustał, połknął, a w ostatku strawił:
Wówczas wsiąkniesz w krew moją, zmienisz się w me [kości
I w mych dzieciach do późnej przejdziesz potomności".
A na to znowu kozioł: „Uważ, panie drogi,
Że Pan Bóg dał mi na łbie strasznie twarde rogi,
Więc nim mnie strawić zdołasz, to przed tą odmianą
Sam się nimi zadławisz, gdy ci w gardle staną".

Olbrzymia katastrofa.

200.000 ludzi zginęło!

Niesłychane w dziejach ludzkich nieszczęście dotknęło państwo włoskie. W nocy, a raczej z rana w poniedziałek dnia 28 grudnia, około godz. $^1/_2$6 zatrzęsła się nagle w prowincyach włoskich: Kalabryi i Sycylii, ziemia. Trzęsienie było tak okropne, że wszelkie budynki po miastach i po wsiach w gruzy się pozapadały, zagrzebując pod rumowiskami tysiące ludzi. Tuziny miast i wsi zmiecionych zostało z powierzchni ziemi i to w jednej minucie. Została pustynia, zapełniona górami gruzów i zwłok ludzkich.

Zniszczenie Mesyny.

Prawdziwe piekło rozpętało się nad sycylijskiem miastem Mesyną. Oto po gwałtownem zakołysaniu się ziemi, które jakoby w okamgnieniu sprzątnęło miasto z powierzchni,

wystąpiło morze z brzegów.

Wprost straszliwy musiał to być widok. Morze cofnęło się wpierw o kilkaset metrów, a następnie wylało się na miasto. Bałwan miał wysokość 50 do 90 stóp. Czego trzęsienie ziemi nie zniszczyło, to stało się pastwą rozszalałego żywiołu morskiego, który zabierał ze sobą wszystko, co napotkał na drodze. Nawet kilka okrętów, stojących w przystani na kotwicy, zawleczonych zostało do miasta. Gdy morze się cofnęło, wszystko wyglądało, jak jedna ogromna pustynia.

Okręty, gdy woda wróciła do swego łożyska, były rozbite. W całem mieście, liczącem 160 tysięcy mieszkańców, ocalało zaledwie kilka czy kilkanaście budynków. — Ogromu spustoszeń nie da się na razie wcale stwierdzić. Ocaleni mieszkańcy, którzy schronili się do sąsiedniego miasta Palermo, opo-

wiadają jednakowoż, że ocaliło się najwyżej 40.000 osób. W takim razie

120 tysięcy ludzi

z tego jednego miasta zginęło. Zginęła również większa część załogi wojskowej z Mesyny.

Trzęsienie ziemi było tak silne

opowiadają naoczni świadkowie, że miasto w okamgnieniu zapadło się w gruzy. Najsilniej zbudowane gmachy nie zdołały się oprzeć nieszczęsnemu żywiołowi. Zanim morze miasto zalało, już było wiele tysięcy zabitych, rannych zaś moc niezmierna.

Pierwsze najsilniejsze trzęsienie ziemi trwało 23 sekundy, towarzyszyły mu straszne zjawiska atmosferyczne. Niebo wyglądało chwilami jakby olbrzymie ognisko, błyskawice migały bez przerwy. Zdawało się, że ziemia wzruszyła się do najgłębszych posad. Tłumy, które zrazu z jękiem i płaczem wybiegały na ulice, były jak gdyby oszołomione, gdy zamieszanie i katastrofa doszły do zenitu.

Mieszkańcy Mesyny spali snem spokojnym, gdy zaskoczyła ich katastrofa. Trzęsienie ziemi zbudziło ich ze snu, a przerażenie było tak wielkie, że o ubieraniu się nikt nie myślał, wszyscy na pół ubrani wybiegali z walących się domów, spiesząc w stronę portu i pól pozamiejskich. Kto padł na drodze, był zgubiony: albo zdeptały go pędzące tłumy, albo ginął pod gruzami coraz bardziej walących się domów. Na ulicach bliższych wybrzeża stała woda po kolana, w całem mieście zapanowały ciemności, rozświecane tylko płomieniami walących się domów. Wybuch gazometru miejskiego zwiększył jeszcze rozmiar katastrofy, szereg domów stanął w płomieniach, pożar, podsycany silnym wichrem, szerzył się z niezmierną szybkością.

Jeszcze straszniejsze było działanie

trzęsienia podmorskiego,

które nastąpiło niebawem po pierwszem wstrząśnieniu ziemi. W zewnętrznym basenie portowym wzniósł się nagle słup wody, wysokości 50 metrów i runął na niżej położone części miasta. Najprzedniejsze przedmieścia Mesyny zostały poprostu zmyte z powierzchni ziemi, wille wraz z mieszkańcami zniknęły w falach morza, które pochłonęło cały pas wybrzeża. W dzielnicach tych mieszkał szereg najwybitniejszych osobistości Messyny, wszyscy prawie zginęli.

Rozgrywały się rozpaczliwe sceny. W willi Pignatelli zginął pod gruzami ks. Pignatelli z młodą żoną, którą dopiero przed tygodniem poślubił. — W koszarach zaskoczyło trzęsienie ziemi śpiących żołnierzy, gmach runął i pogrzebał ich pod gruzami, zanim mogli pomyśleć o ucieczce.

Równocześnie w zniszczonem mieście tłumy bandytów, zbiegłych więźniów i najgorszych żywiołów rozpoczęły rabunek wśród ruin. Dopiero wojsko położyło kres działalności ludzkich hyen.

Naoczni świadkowie.

Pewna kobieta, która przybyła z Messyny do Katanii i sama uległa lekkiemu zresztą okaleczeniu, opisuje swe wrażenie w sposób następujący:

— Jednem tylko słowem „piekło“ — oddać mogę przeraźliwe uczucie scen straszliwych, których widownią była Messyna. Gdy pierwsze wstrząśnienie nastąpiło, spaliśmy wszyscy. Obudził nas gwałtowny huk chwiejących się i padających na ziemię sprzętów.

Po chwili wyrzuceni zostaliśmy z łóżek. Wybiegliśmy na ulicę, nie zważając na deszcz ulewny. Przeraźliwe wołania o pomoc rozlegały się ze wszystkich stron. Zdawało mi się, że utraciłam władzę ruchów, że dotknęła mię zimna ręka śmierci.

Brat mój i siostry, które stały tuż przy mnie, zdołały przywieść mię do przytomności. Poszłam za nimi, tłumiąc ból, spowodowane stłuczeniem od przewracających się mebli. W zupełnem oszołomieniu wydobyliśmy się przecież w końcu na bezpieczne miejsce. Wyrzuceni wprost z łóżek, szliśmy ulicą tylko w koszulach, przerażenie było tak wielkie, że nie zwracaliśmy nawet na to uwagi. Na ulicy otoczyły nas tłumy, równie jak my uchodzące przed katastrofą. Wydawało się nam, że wszystkie domy walą się nam na głowy, przeraźliwy huk morza potęgował obłędną trwogę. Tak będzie wyglądał chyba koniec świata.

Woda poczęła nas zalewać spiętrzonemi falami, na niebie widniała krwawa łuna płonącego pałacu. Nagle buchnęły płomienie z żywiołową siłą, straszliwy huk wstrząsnął ponownie całem miastem. Prawdopodobnie był to wybuch gazometru. Nareszcie dostaliśmy się na plac główny. Zebrał się tam tłum dwu lub trzy tysięczny, przejęty paniką. Zwolna znowu poczęłam tracić przytomność, zatracać świadomość, co się ze mną dzieje. Wydawało mi się, że wszystko dokoła nas rozpada się w gruzy.

Inna kobieta, również ocalona. z lekkiemi tylko ranami, tak opowiada swoje przejścia:

„Była to piekielna noc. Spaliśmy jeszcze, gdy zbudził nas odgłos stłuczonych szyb w oknach. Mury się chwiały, podłoga się zarwała i wraz z łóżkiem spadliśmy na dolne piętro. Jak wydostaliśmy się na ulicę, nie wiem. Na dworze było zupełnie ciemno, a straszny wicher dął wśród ulewnego deszczu. Słyszeliśmy najpierw zewsząd okropne krzyki, potem płacz i narzekania. Wołałam z całej siły: „to trzęsienie ziemi“! Chwyciłam obie moje córki za ręce i uciekałam, by ujść z mas kamieni, które groziły nam zasypaniem. W drodze przyłączyło się do nas dużo ludzi. Natrafiliśmy na ogromne przeszkody, barykady z kamieni, balkonów, całych okien i kawałów muru. Szczęśliwie zdołaliśmy przejść przez gruzy, jakby nad nami czuwał anioł opiekuńczy. Doszedłszy do portu, brnęliśmy po kolana w wodzie. Nagle porwały nas silne ramiona i uniosły na łódkę, która dowiozła nas do statku. Uszliśmy szczęśliwie śmierci. Mój Boże, co to za okropne nieszczęście, jakaż groza!“

Spustoszenia są nieopisane.

Niema miasta i wsi, któreby na wyspie Sycylii i Kalabryi nie było ucierpiało wskutek trzęsienia ziemi. Wszędzie tysiące trupów i rannych. Obok Messyny zdmuchnięte zostało z powierzchni ziemi miasto Reggio w Kalabryi. I tu wdarła się woda morska do miasta i spustoszyła wszystko. Ludność cała z małymi wyjątkami zatopiona. Również i kilkaset żołnierzy znalazło śmierć w nurtach morza i pod szczątkami zapadłych budynków. Fale morskie zastały mieszkańców pogrążonych we śnie. Wszelkie budynki, o ile nie zostały zatopione w morzu, leżą w gruzach.

30 tysięcy zabitych

jest co najmniej w samej Kalabryi. Wzdłuż całego morskiego wybrzeża niema miejscowości, w którejby nie było setek, a nawet tysięcy zabitych i rannych.

Zabici i obłąkani.

W Regio uratował się korespondent pewnego pisma włoskiego. Oto jego pierwszy list do redakcyi:

O godz. 6 i pół zrana obudziło mnie straszliwe wstrząśnienie, które wyrzuciło mnie z łóżka. Pierwsze moje wrażenie było, że dach załamuje się i podłoga pęka. Uciekłem ku drzwiom, w chwili gdy dom runął. Z drugiego piętra spadłem na pierwsze i straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem, schwyciłem się za czoło, ręka zanurzyła się we krwi. Chcialem krzyczeć, nie mogłem — gardło miałem przepełnione dławiącym kurzem. Wreszcie zdołałem wypełznąć ku powietrzu. Na krzyki moje nie było żadnej odpowiedzi. Wszędzie milczenie śmierci. Po dłuższej dopiero chwili odezwały się jakieś głosy. To trzej moi przyjaciele, zamieszkali na parterze wołali na mnie. Po dostawionej przez nich drabinie zeszedłem na dół. Całe miasto było kupą gruzów. Szalone, ale milczące z przerażenia jednostki przebiegały przez puste ulice. Podbiegł do nas znajomy profesor muzyki, niosący na rękach starą matkę i ciągnący za sobą żonę. W tej chwili nastąpiło nowe wstrząśnienie się ziemi i nowe zawalenie się domów. Upadłem na ziemię i powstawszy, bliski obłędu, popędziłem ku głównemu placowi. Tam dopiero przypomniałem sobie, iż jestem odziany — zaledwie w bieliźnie — ale w tym samym stroju byli wszyscy dokoła mnie. Rozwidniło się tymczasem, ale obraz nieopisanej zgrozy był tem jaskrawszy.

Przedemną był dom sierót, który pokrył gruzami wszystkich swoich mieszkańców; z wytwornego nieopodal pałacu dochodziły rozpaczliwe krzyki o pomoc. Gmach urzędu telegraficznego rozpadał się. Co kwadrans nowe wstrząśnienie dawało się uczuć, a towarzyszyły mu okropne podziemne grzmoty. Jakiś strażnik celny wezwał mnie, aby mu dopomódz do wyratowauia rannego z gruzów. Pracowaliśmy wspólnie, ale po chwili nowa ściana się zawaliła i musieliśmy zostawić nieszczęśliwego swemu losowi, aby módz ujść z życiem. Wszędzie rozgrywały się straszliwe sceny. Dzieci rozpaczliwie wzywały rodziców, rodzice dopytywali się o dzieci. Mężowie daremnie szukali żon wśród gruzów, jęki rozlegały się ze wszystkich stron. Spotkałem jednego z przyjaciół, owiniętego w zielone sukno; przemówiłem do niego, odpowiedział mi bez związku: dostał obłędu. W tej chwili przy nowem wstrząśnieniu, zawalił się przed nami kościół S-ta Lucia, równocześnie zawaliły się budynki portowe. Miasto zrównane zostało z ziemią.“

Wrażenie w świecie

było olbrzymie i przygnębiające. Wszędzie zbierają składki na ofiary. Ojciec św. dał milion franków. Katastrofa wstrząsnęła Ojcem św. do głębi, dowiedziawszy się bliższych szczegółów płakał, długo nie mogąc się uspokoić.

Rozmiary klęski.

Obecne trzęsienie południowo-włoskie zaliczone zapewne zostanie do największych i najstraszniejszych katastrof w erze Chrystusowej. Zaliczają do nich: trzęsienie ziemi z r. 19, które w krajach nad morzem Śródziemnem pochłonęło 120,000 ludzi, dalej z r. 79, przy sposobności wybuchu Wezowiusza, który zagrzebał Herculanum i Pompei, następnie z r. 526, niemniej straszne dla wielu okolic jak z r. 19. W trzęsieniu ziemi z 18 grudnia 1631 zginęło w Neapolu 3.000 ludzi.

W r. 1692 trzęsienie ziemi zniszczyło Port Royal na Jamajce, zabijając 3.000 ludzi, a w roku 1693 zniszczyło na Sycylii Catanię, 64 miast, 300 wsi i przeszło 60.000 ludzi. W r. 1724 w Limie i Callar w południowej Ameryce zginęło pod gruzami 1800 ludzi. Słynne było trzęsienie ziemi 1 listopada 1755, które zniszczyło stolicę Portugalii, Lizbonę, zabiło 60.000 ludzi a dało się odczuć na połowie kuli ziemskiej. W trzęsieniu ziemi kalabryjskiej z 7 lutego 1783 r. znalazło śmierć 30.000 ludzi, zaś z 4 lutego 1797 w Ecuadorze i Peru 40 tysięcy ludzi. w Caracas, obecnej stolicy Wenezueli, zginęło podczas trzęcienia ziemi 20.000 ludzi, a podczas trzęsienia z 13 sierpnia 1868 w Ameryce południowej 70.000 ludzi, przyczem szkody wyniosły około półtora miliarda franków. Potężne było takżn trzęsienie w Chijos z 3 kwietnia 1880, które zniszczyło 14.000 oomów i 3,541 ludzi.

Niemniej straszne trzęsienie z 27 sierpnia roku 1893, spowodowane wybuchem wulkanu Krakatoa, który rozsadził w pył i zatopił w morzu całą wyspę, zniszczyło miasto Andżar i Jawę i pociągnęło za sobą, wraz z pochłoniętymi przez morze, ofiary w ludziach w liczbie 35.000. Pamiętne jest trzęsienie na Ischii z 28 lipca 1883 r., którego ofiarą padła Casa Miccola i 2.400 ludzi.

Trzęsienie ziemi w Ovari-Mino w środkowej Japonii 28 października 1881 r., zaznaczyło się utratą 200.000 budynków i 7.000 ludzi, a trzęsienie ziemi na północy wyspy Nippon z 15 czerwca 1897, pochłonęło nawet 27.000 ludzi.

W lutym 1902 r,, trzęsienie w Szemacha na Kaukazie liczyło 4.000 ofiar w ludziach. Potężne trzęsienie ziemi nawiedziło w kwietniu 1902 r. Guatemalę, a 8 maja tego roku połączone z wybuchem wulkanu Mont-Pelee, zniszczyło miasto St. Pierre, wraz z 20.000 mieszkańców. Jedno z ostatnich słynnych trzęsień ziemi nawiedziło Kalabryę w r. 1905, a nie należy pominąć głośnego i groźnego trzęsienia ziemi w S.-Francisko.

Pomoc i ratunek.

Rady wszystkich włoskich miast oraz wiele stowarzyszeń ofiarowało sumy pieniężne na ulżenie niedoli dotkniętych katastrofą osób. W okolice nadbrzeżne dotknięte katastrofą wysłane będą okręty z odzieżą i środkami żywności.

W Rzymie zawiązał się centralny komitet celem niesienia pomocy ofiarom trzęsienia ziemi pod przewodnictwem księcia Aosty. Do komitetu weszli prezydenci senatu i izby posłów, naczelnik sztabu armii, burmistrz Rzymu, prezesi Czerwonego Krzyża, przedstawiciele dziennikarstwa, generalni dyrektorze banków.

Król włoski z własnej kieszeni dał 200.000 lir na ratunek poszkodowanych. — Król udał się wraz z żoną do okolic katastrofą nawiedzionych; przyjechawszy do Neapolu koleją, parą królewska udała się okrętem w dalszą drogę.

Różne państwa, mające okręty swoje na morzu Śródziemnem, poleciły tym okrętom uoać się z pomocą na miejsce katastrofy. Czynne tam już są okręty rosyjskie, austryackie, angielskie, a wnet mają nadejśćci niemieckic.

Włoskie straże pożarne, wojska i różne oddziały ochotnicze, a także i lekarze coraz liczniej napływają do miejsc katastrofy, by nieść pomoc i ratunek. Wojsko pracuje na miejscu z niesłychanem poświęceniem. Trupy są grzebane tysiącami w dołach wspólnych i zalewane wapnem, aby gnijąc, nie szerzyły jakich chorób zaraźliwych.

Południowe Włochy, ten kraj kwitnący jak jeden ogród, to dziś jedna kupa gruzów i jeden cmentarz. Straszny dopust Boży!

Ze spraw emigracyjnych.

W tych dniach parlament duński uchwalił ustawę, normującą byt robotników rolnych, przybywających z zagranicy. Chodzi tu przeważnie o Polaków, gdyż ci głównie pracują w rolnictwie duńskiem.

Sprawa ta w parlamencie duńskim poruszana była niejednokrotnie, chodziło mianowicie o uregulowanie napływu robotników rolnych z Królestwa Polskiego i Galicyi. Wobec żądań parlamentu, rząd duński w roku 1907-ym postanowił zbadać tę sprawę. Minister spraw wewnętrznych wydał na wiosnę r. z. rozkaz policzenia ilości polskich najemników sezonowych. Latem tegoż roku zgromadzono dane o sprawie mieszkaniowej, normalnej płacy zarobkowej i dniu roboczym najemników sezonowych.

Wyniki tej ankiety, w najogólniejszych zarysach są następujące: ogólna ilość robotników rolnych sezonowych, pochodzących z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Galicyi i Królestwa polskiego, latem, w r. 1907 wynosiła 6.667 osób; 6.251 osób, t. j. 94 proc. pracowało w rolnictwie, a 6 proc. t. j. 390 osób w cegielniach. Według płci robotnicy rolni dzielili się tak: 2.164 mężczyzn i 4.483 kobiet. Robotnicy polscy stanowili 1,8 proc. ogółu robotników w Danji.

Większość pracowała w wielkich dobrach, a tylko siódma część zajęta była w drobnych gospodarstwach. Ogółem Polacy pracowali w 771 dobrach; w 353 gospodarstwach pracowało od 1 do 4 robotników polskich; w 195 od 5 do 9; na 120 od 10 do 14; w 37 od 15 do 19; w 47 od 20 do 29; w 17 zaś 10 do 30.

Dzień roboczy w rolnictwie duńskiem trwa 12 godzin: przeważnie od g. 5. rano do 7 w. z 3 przerwami, trwającemi ogółem 2 godziny.

Wynagrodzenie robotnicy rolni pobierają po części w gotówce, po części w naturze; oprócz tego pracodawca opłacał tam i zpowrotem przejazd robotnika sezonowego. Związki zawodowe robotników rolnych opracowały normy płacy, która musi być wydana w gotówce, Normy te są różne w różnych miejscowościach; płaca ta wynosi dla silnych i zdrowych mężczyzn w 5 tygodniowym okresie zbiorów — 2 K duńskie; w pozostałym czasie 1,50 koron; dla innych mężczyzn. mających więcej nad 20 lat w okresie zbiorów — 1,75 koron duńskich; w innym czasie 1, 30 koron; dla dzieci i kobiet w okresie zbiorów 1,50 koron; w innym czasie 1.15 koron. Robotnicy zatrudnieni przy lżejszych robotach pobierają mniejsze wynagrodzenie.

Z drugiej znów strony zdarzają się wypadki pobierania wyższej płacy. Robota czasami wykonywana akordowo (od sztuki); przy pracy akordowej, kobieta zarabia 2.10 koron; mężczyzna zaś 2,40 koron. Zarobek lepszych robotników dochodzi do 3 koron dziennie. Do płacy w gotówce dochodzi jeszcze wynagrodzenie w naturze; a więc: mieszkanie, opał i światło, 12 i pół kilogramów kartofli tygodniowo i litr mleka zbieranego dziennie. Jeśli to wynagrodzenie w naturze zamienić na gotówkę, to wypadnie: mieszkanie 10 koron, drzewo i świece 5 koron na osobę za cały sezon.

Przewóz robotników kosztuje przeciętnie po 50 koron na osobę.

Sezon trwa od 28 kwietnia do 3 grudnie, t. j. 220 dni; w tej liczbie dni roboczych jest 180. W tym okresie utrzymania każdego robotnika kosztowało w ciągu sezonu: 84,90 koron (włącznie z kosztem przejazdu), razem zaś z opłatą zarobkową jeden najemnik sezonowy kosztuje w Danii 359 koron, a robotnica 302 korony.

Takie zebrano daty urzędowe. „Rola" podała w ubiegłym Nrze bliższe szczegóły o Danii, na podstawie spostrzeżeń fachowych, czynionych na miejscu.

Ks. Dr. S. TRZECIAK.

Z Jeruzalem do Betleem.

W czasie obecnym rozbrzmiewają w kościołach naszych prześliczne nasze pieśni, kolędami zwane, opiewające Betleem, pastuszków i inne sceny towarzyszące zstąpieniu na świat Boga Chrystusa.

Pod wpływem tych kolęd, przenosi się nasz duch do tych miejsc i okolic Ziemi świętej, gdzie się narodził Zbawiciel świata. To daje mi sposobność skreślenia słów kilku, by podzielić się z Czytelnikami opisem uroczystości w Betleem i tem, co czułem podczas mojej bytności.

Już od rana w wigilię Bożego Narodzenia, droga z Jeruzalem do Betleem zapełnia się coraz więcej licznymi pielgrzymami. Pieszo, konno, na osłach i wielbłądach, już też drogą kołową, zdążają tłumy, należące do różnych sfer i różnych narodowości. Pstrej rozmaitości ubiorów wtóruje podobna również rozmaitość języków. Droga pagórkowata, czasami wskutek padających już w tym czasie deszczów, bywa nawet dość przykra. Lecz zapomina się o trudach, jeśli się pomyśli, że tędy zdążała Najświętsza Dziewica ze Swym Oblubieńcem, że wkrótce tą drogą również przechodzili trzej mędrcy ze Wschodu, szukając objawionej Prawdy. Tradycya uświęciła tę drogę licznemi pamiątkami. Z tych tutaj wspomnę o pagórku, na którym spoczywała Święta Rodzina. Miejsce to tak uświęciła tradycya, że dzisiaj wypoczywa na niem choćby na jedną minutę każdy podróżny, pieszy czy przejezdny, chrześcianin czy muzułmanin. Po przebyciu kilku pagórków, jeszcze przechodzi się obok grobu Racheli, żony Jakubowej, o której nasza pieśń mówi: „W ramie głosy pod niebiosy wzbijają się Racheli, gdy swe syny bez przyczyny w krwawej widzi kąpieli itd.", wreszcie po 2-godzinnej drodze pieszo z Jeruzalem, staje się w miasteczku Betleem. Już sam

widok tego miasteczka tak bardzo nastraja i podnosi ducha, a cóż dopiero, gdy zbliżymy się i wejdziemy do groty Narodzenia Zbawiciela świata. Wypada tu zaznaczyć, że Chrystus Pan przyszedł na świat nie w stajence, jak powszechnie się u nas utrzymuje, ale w podziemnej grocie.

Okolica Betleem z wapiennymi wzgórkami, posiada bardzo wiele wydrążeń skalistych czyli grot, które służą pasterzom za schronienie w czasie deszczu i nocy, a podróżnym krajowcom za zwykłe noclegi. Nawet Europejczycy nocują w takich grotach, albo w grobach, jeśli nie chcą wozić ze sobą namiotów. Zdarzało się mi dość często przebywać w takich grotach i grobach, do których w zimie tj. w porze deszczowej chroni się człowiek i dzikie zwierzęta również. To też nim się do takiej groty wchodzi, to wpierw się rozgląda, czy nie jest już zajętą przez dzikich mieszkańców. Wejście do groty jest zupełnie otwarte, więc w nocy trzeba go pilnować przed nowymi przybyszami. Do jednej z grot, nieco poza miastem będącej, schroniła się N. M. Panna ze

Trzęsienie ziemi na Sycylii.



Zniszczenie miasta Messyny. (Patrz artykuł: Straszna katastrofa).

św. Józefem, bo dla nich, jako dla biednych, nie było miejsca w mieście. W takiej podziemnej grocie przyszedł na świat Zbawiciel i odtąd ta grota stała się światłością, drogowskazem i życiem dla całego świata. Odtąd ciche i skromne miasteczko Betleem stało się sławniejszem, niż wszystkie stolice władców.

Już w r. 327 zbudowała nad grotę św. Helena wspaniałą bazylikę. Po różnych zburzeniach i zmianach losów, wznosi się i dzisiaj nad ową grotą siedmionawowa bazylika, lecz strasznie opuszczona i zaniedbana. Z tej bazyliki wchodzi się schodami do groty i tuż przy wejściu spostrzega się ołtarz z napisem na srebrnej gwiaździe: „Tu narodził się Zbawiciel świata“. Do wzmiankowanej groty zdążają co roku tysiące pielgrzymów z całego świata, tak chrześcijańskich jak i muzułmańskich. Szczególnie w wilię Bożego Narodzenia staje się miasteczko i grota widownią wspaniałych uroczystości.

Około południa napływ pielgrzymów wzrasta uadzwyczajnie. Mieszkańcy wypełniają szczelnie okna i dachy domów, przypatrując się pstrej masie różnych narodowości. Wojsko tureckie ustawia się na placu przed kościołem dla pilnowania porządku i tworzenia asysty patryarsze Jerozolimskiemu, który przybywa tutaj o godz. 3 po południu. Po powitaniu dostojnego gościa przez miejscowe duchowieństwo wyrusza procesya szpalerem tworzonem przez wojsko do świątyni Pańskiej, gdzie odbywają się nieszpory w kościeie św. Katarzyny, należącym wyłącznie do katolików a odgraniczonym tylko ścianą od kościoła Narodzenia Zbawiciela. Około 12 w nocy tłumy pielgrzymów wypełniają kościół i świętą grotę. Wszystko korzy się przed obliczem Stwórcy, pragnąc oddać cześć, hołd i uwielbienie swemu Bogu i Zbawicielowi wraz z aniołami, pastuszkami i Trzema Królami.

O północy rozpoczyna się Msza św. i wtedy ciche to ustronie zamienia się jakby w nadziemską niebiańską krainę. Tak zapomina się tn o wszystkiem co dręczy i boli, że mimowoli wyrywa się głos z duszy: „Panie, dobrze nam tutaj“. Od północy, aż do godziny 3-ej po południu dnia następndgo odprawiają się bez przerwy Msze św. Rozbrzmiewający hymn anielski „Gloria in excelsis Deo“ i świadomość miejsca świętego budzi tak podniosłe uczucia, że pozostawiają one w duszy ślad nigdy nie zatarty, najdroższe wspomnienie na całe życie.

Polacy w Stanach Zjednoczonych.

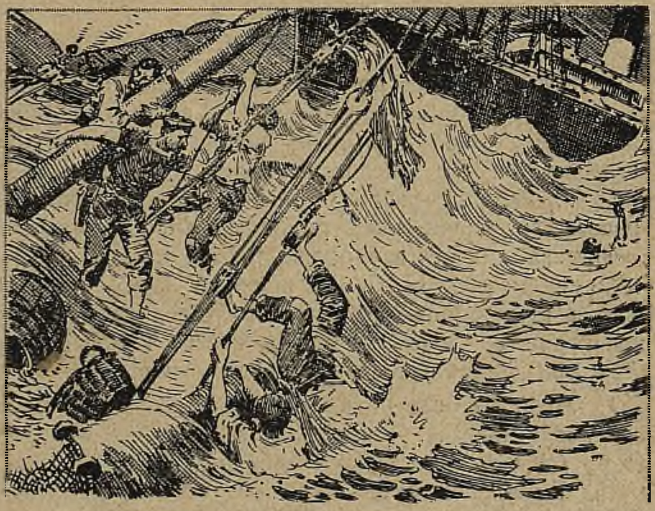
Nie darmo społeczeństwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, ze względu na jego liczebność, nazywają „czwartą dzielnicą Polski“.

Według obliczenia, dokonanego przed kilku laty przez X. Wacława Kruszkę, autora dzieła „Historya Polski w Ameryce,“ opartego na bardzo sumiennych badaniach, liczba Polaków, przebywających w Stanach Zjednoczonych, wynosiła naówczas przeszło 2 miliony 200 tysięcy. Obliczenie to, oparte na wykazach parafialnych nie mogło być zupełnie dokładnem — w każdym razie ściślejsze było od statystyki urzędowej, która Polaków, urodzonych już w Ameryce, uważa często za Amerykanów (Yankesów), innych zaś niekiedy zapisuje jako Austryaków, Prusaków lub Rosyan, odpowiednie do zaboru, z którego pochodzą. Zresztą trzeba przyznać, że wogóle obliczęnie ludności polskiej w Ameryce ogromnie utrudnia okoliczność, iż znaczna jej część składa się z robotników, którzy bądź ciągle zmieniają miejsce pobytu, bądź też powracają do „starego kraju“, zastępowani przez naszych emigrantów z Europy, przybywających zazwyczaj w coraz większej liczbie.

Jeszcze mniej dokładne mogło być obliczenie, ogłoszone w organie Stowarzyszenia gazet polskich „Thepolish Press“ (Prasa Polska) w Milwaukee w num. z dn. 1 lipca 1907 roku. Na podstawie tego obliczenia ludność polska w Stanach Zjednodzonych wynosiła w roku 1907 już przeszło trzy miliony głów.

Na ogół można stwierdzić, że najwięsej Polaków zamieszkuje stany, położone na północnym wschodzie, jak: Pensylwania, New-York, Massachussetts, Illinois, Michigan, Wisconsin. Stany te, nietylko ze względu na sąsiedztwo z portami Oceanu

Trzęsienie ziemi na Sycylii.



W rozszalałych falach. (Patrz artykuł: Straszna katastrofa).

Atlantyckiego, a więc większą dostępność, lecz również dzięki bardzo rozwiniętemu w nich przemysłowi, najliczniej skupiają wogóle wychodźtwo europejskie, a więc również emigrantów z innych krajów europejskich.

W numerze *Polskiej Prasy* (redaktorem jej jest p. Michał Kruszka, brat X. Wacława Kruszki i wydawca *Kuryera Polskiego* w Milwaukee), z dnia 15 listopada b. r. znajduje się najnowsze obliczenie ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych. Według tego obliczenia, ludność ta wynosi obecnie już cztery miliony a mianowicie w Stanach:

Pensylwania	526.000
New-York	500.000
Illinois	550.000
Masachussetts	300.000
Wisconsin	250.000
Michigan	250.000
New-Jersey	200.000
Minnesota	140.000
Connecticut	125.000
Ohio	125.000
Indyana	70.000
Missouri	60.000

Maryland	50.000
Nebraska	50.000
Rhode Island	50.000
Maine	35.000
Texas	25.000
West Wirginia	25.000
Delaware	20.000
North Dakota	15.000
Kansas	8.000
Kalifornia	8.000
Washington	7.000
Colorado	6.000
Iowa	6.000
Oklachma	6.000
Oregon	6.000
Vermont	6.000
South Dakota	5.000
Kentucky	5.000
Montana	5.000
Tennessee	5.000

KRONIKA.

Przepowiednie pogody na styczeń. B. kapitan austryackiego sztabu jeneralnego, hr. Ledóchowski, który już dawniej ogłaszał prognozy meteorologiczne, wydał na obecny miesiąc kalendarz prognoz Od 6. do 20-go mają z początku panować silne wiatry i pogoda pochmurna, następnie będzie pogodnie i zimno naprzemian z wietrzną i pochmurną pogodą, tudzież opadami śniegu. W części trzeciej będzie na przemian tająć i marznąć przy jasnej pogodzie. Wieczorami przez cały miesiąc mają panować wiatry, a opady śnieżne i tajanie będą przypadały przeważnie nocą lub wieczorami.

Mróz i śnieg. Przez kilka dni mieliśmy zamiecie i zadymkę śnieżną. Silny wiatr wschodni spowodował zaspy śnieżne, w niektórych miejscach trudne do przebycia. Ruch kolejowy jest utrudniony we wielu miejscach. Śniegowi towarzyszył ostry mróz, dochodzący do 18 stopni. — Także z licznych innych krajów o wielkiej zimie donoszą. Naprzykład z Hiszpanii, choć to kraj daleko na południe wysunięty i cieplejszy znacznie niż okolice nasze, donoszą, że tam panują straszne mrozy. W Apila, o 90 klm. na północny wschód od Madrytu, spadły olbrzymie masy śniegu. Z poblizkich gór wyszły w doliny gromady wilków, niepokojąc całą okolicę. W dzień Bożego Narodzenia wdarły się zgłodniałe zwierzęta do jednej z chat i pożarły małe dziecko, które rodzice pozostawili samotne, idąc na Mszę św. W całej okolicy zorganizowano wielkie polowanie na wilki. Liczne miejscowości na prowincyi są odcięte wałami śniegu. Takie dziwne wieści nadeszły z Hiszpanii. — Z Anglii też donoszą, że w ostatnich dniach starego roku zapanowały tam silne mrozy, a śnieg padał tam nieustannie. Z licznych stron Anglii donoszą, że pociągi albo się znacznie opóźniły, albo przestały jeździć. Wiele miast z tego powodu jest odciętych od świata. Wielu ludzi tam pomarzło. Widać z tego, że zima jakoś równocześnie i u nas i gdzieindziej daleko w Europie zaostrzyła się mocno. W ostatnich dniach znów się trochę ociepliło.

Pożar w klasztorze. W tych dniach. gdy jedna z sióstr w klasztorze Panien Benedyktynek w Przemyślu, zapuszczając podłogę, nieostrożnie zbliżyła świecę do terpentyny, płyn palny buchnął płomieniem i ogarnął ubranie siostry w jednej chwili. Wołając o pomoc, siostra wybiegła z sali i przebiegłszy korytarz, wpadła do swojej celi. Znajdujące się w pobliżu dwie pensyonarki zakładu szkolnego Panien Benedyktynek pospieszyły na ratunek płonącej i zaczęły okrywać ją poduszkami, kocami i t. d. To jednak nie zdołało stłumić płomieni, przeciwnie, poduszki i koce również zaczęły płonąć, pożar zaczął ogarniać urządzenia wewnętrzne celi, a siostra z bólu padła zemdlona. Pensyonarki, widząc to, otworzyły okno i zaczęły wołać pomocy z zewnątrz. Zawiadomiono natychmiast straż ogniową, która przybyła niezwłocznie. Ogień wnet ugaszono, ale zakonnica, siostra Kunegunda Wawrzkiewiczówna, wśród wielkich cierpień zmarła dnia następnego.

Przeszedł na żydowskie. *Kuryer lwowski* pisze: Włodz. K, feldwebel jednego z załogujących we Lwowie pułków piechoty, rodem z Mikuliniec, lat 32 liczący przeszedł z obrządku grecko-katolickiego, w którym się urodził i wychował, na wyznanie mojżeszowe. Na tę zmianą wyznania zyskał pozwolenie władz wojskowych i przyjęcie przez rabina do gminy wyznaniowej żydowskiej.

Morderstwa po karczmach. W przeciągu krótkiego stosunkowo czasu zaszły w okolicy Krzeszowic dwa wypadki morderstwa na osobach szynkarzy. Przed dwoma tygodniami wymordowano całą rodzinę szynkarza Ferbera w Paczółtowicach i zrabowano wszystkie kosztowności i gotówkę. W ubiegłą niedzielę podobną zbrodnię popełniono w Porębie Żegoty, gdzie zamordowano szynkarkę w podeszłym wieku Irenę Marcinkowską. Zachodzi podejrzenie, że zbrodniczego tego czynu dokonali sprawcy morderstwa Ferberów. Sąd w Krzeszowicach odniósł się do policyi krakowskiej o pomoc. Dyrekcya policyi wskutek tej prośby wysłała niezwłocznie na miejsce zbrodni ajenta policyjnego p. Jakóba Karcza, który również prowadził śledztwo w pierwszem morderstwie. Nasuwają się pewne poszlaki, że zbrodni tych dokonali nie przybysze z Rosyi, przemytnicy, jak nam sądzono, lecz osoby zamieszkałe w tych okolicach.

Morderstwo spełniono w sobotę wieczorem. Karczma jest pomiędzy domami w środku wsi położona. Kobieta prowadziła szynk przy pomocy męża, zajmującego się także po za domem ubocznym zarobkiem; w chwili morderstwa mąż nie był w domu obecny, znajdował się w sąsiedniej Alwerni. Krytycznego wieczoru około godziny 9 przybyło do karczmy po wódkę kilku miejscowych robotników, mianowicie Józef Pierzchała, Franciszek Siewierek. Znaleźli oni zamordowaną Marcinkowską w kuchence; przerażeni uciekli, nie zawiadomiwszy nikogo o zbrodni. W pół godziny później przybył po wódkę skotarz dworski z córką i żoną; dopiero oni zawiadomili wójta, a ten żandarmeryę. Dochodzenia wskazały, że morderstwa dokonano siekierą czy cioskiem, który znaleziono pod zwłokami. Morderca zadał ofierze kilka ciętych ran w głowę, które sprowadziły natychmiastową śmierć. Ślady krwawych stóp wskazują, że toczyła się straszna walka, rozpoczęta w izbie karczemnej, a zakończona w kuchence. Na razie nie stwierdzono, by zbrodniarz zabrał jakiekolwiek rzeczy z mieszkania. Mąż Marcinkowskiej wrócił około 11-ej w nocy.

Bójka ze złodziejem. Z Oświęcimia piszą: Ubiegłego roku z powodu zaszłych w okolicy kilku wypadków rabunków i morderstw, uchwalił zarząd gminy uzbroić policyantów miejskich w browningi. Dotychczas nie zdarzył się wypadek użycia broni przez policyanta, pomimo że jacyś nie wykryci dotąd sprawcy strzelali przed kilku miesiącami do policyanta Zygmunta. W nie-

dzielę dnia 27 grudnia wskutek doniesienia, że znany tutejszej policyi miejskiej i kilkakrotnie karany już za różne przestępstwa awanturnik Stanisław Borowski, ukradł służącej złoty pierścionek, udali się policyanci Zygmunt i Szlagor do mieszkania Borowskiego, celem przeprowadzenia dochodzeń. Borowskiego nie było w domu, natomiast zastano w jego mieszkaniu 3 obcych ludzi, nie meldowanych, z których jeden żalił się, że skradziono mu 100 marek. Policyanci wezwali obcych, aby udali się z nimi na inspekcyę. Gdy wychodzili z domu na ulicę, nadbiegli bracia Stanisław i Władysław Borowscy, a spostrzegłszy policyantów, rzucili się na nich. Kiedy niepomogło wezwanie, ani strzał dany w powietrze, policyant Franciszek Zygmunt, okładany pięściami przez Borowskiego, niemogąc dobyć szabli, dwoma strzałami powalił napastnika Borowskiego. Na miejsce wypadku przybył natychmiast inspektor policyi Władysław Bielecki i przy pomocy policyantów zaprowadził zranionego do magistratu, dokąd bezzwłocznie sprowadzono lekarza. Zarządzono przewiezienie Borowskiego do Krakowa, gdzie zmarł w szpitalu wskutek odniesionych ran. Rzeczą obecnie sądu jest skwalifikować czyn Zygmunta ze stanowiska kodeksu karnego, czy przekroczył granicę dozwolonej obrony koniecznej, czy też nie.

Pożar w pociągu osobowym. Z Tarnowa donoszą, że we czwartek 31 grudnia nad ranem zapalił się na przestrzeni między Hłuboczkiem a Jezierną w środku pociągu osobowego, zdążającego z Podwołoczysk do Lwowa, wóz osobowy I. i II. klasy, w którym przeważnie spało około 20 podróżnych. Zaledwie konduktor, zauważywszy w wozie swąd i dobywający się z podłogi dym, zdążył za pomocą linewki sygnałowej zatrzymać pociąg, już wóz cały od spodu stanął w płomieniach, zaledwie zdołano w największym pośpiechu wezwać podróżnych do opuszczenia wagonu. Przednią część pociągu odczepiono i usiłowano ugasić pożar za pomocą śniegu zebranego na polu, lecz wóz cały do osi i kół spłonął. Przyczyna jeszcze nie wyjaśniona.

Za obrabowanie wisielca. Pewie robotnik idąc brzegiem Dunaju, zobaczył wiszącego na drzewie samobójcę. Nie namyślając się długo odciął go, zdjął z trupa odzież, ubrał się w nią, ściągnął także z niego buty, a ze znalezionemi w kieszeni samobójcy 5-cioma koronami, poszedł do szynku i przepił je. Potem sprzedał jeszcze za koronę buty wisielca i tem się zdradził, bo uderzyło to karczmarza, że tak tanio dobre buty sprzedaje. Posłano więc żandarma, który doszedł skąd one pochodziły. Za obrabowanie wisielca skazał sąd tego robotnika na miesiąc ciężkiego więzienia.

Rzucenie klątwy za zaskarżenie oszustów. Przed sądem w Nowym Sączu toczyła się tymi dniami rozprawa przeciw propinatorowi z Limanowej Abrahamowi Frenklowi i jego sześciu wspólnikom. oskarżonym o różne oszustwa. Mianowicie Frenkel, zwany w powiecie „królem propinatorów", chcąc zawładnąć całym powiatem limanowskim, usiłował odebrać jeszcze propinacye w Dobry i Tymbarku i w ten sposób używał różnych niecnych sztuczek, aby zniszczyć dotychczasowego dzierżawcę propinacyi w tamtych miejscowościach, Arona Bernhanga. Ostatecznie, aby się ratować przed kompletnem zrujnowaniem, Bernhang zaskarżył Frenkla. Rozprawę odroczono z powodu powołania licznych nowych świadków. W czasie jej jednak wyszedł na jaw bardzo niezwykły szczegół. Oto na Bernhanga, mimo że on właśnie jest poszkodowanym, rzucono aż w Jerozolimie klątwę *„chajrem"*, za to, że posadził na ławie oskarżonych aż siedmiu żydów. Bernhang, za to, że szukał sprawiedliwości na drodze sądowej, nie może się teraz nawet na ulicy pokazać, bo opada go pospólstwo żydowskie i miota na niego, jako na wyklętego, różne wyzwiska i obelgi.

Polak konsulem w Argentynie. Jak donosi *Dziennik Poznański,* Wielkopolanin p. Władysław Szulc mianowany został konsulem rosyjskim w Buenos-Aires (Argentyna). Nowy konsul służy rodakom wszelkiemi informacyami o tamtejszych stosunkach i prosi, ażeby się w danym razie wprost do niego udawali, a radzi szczególnie tym, którzy bezmyślnie wyjeżdżają za zarobkiem, bądź to do Argentyny, bądź to do Brazylii. aby zasięgnęli wprzód informacyj u niego. Adres: Władysław Szulc, consul Imperial de Russie, Buenos-Aires, Argentina.

Latająca trumna.

I.

Był chłodny, wilgotny wieczór majowy. Przez gęstą, przenikliwą mgłę, spowijającą ziemię, zaledwie przebijały się światełka latarń ulicznych.

Zalane światłem elektrycznem wystawy sklepów niknęły w tej szarej, wilgotnej mgle. Wysokie domy, melancholijnie otaczające ulicę, stały ciemne. Tylko z trzech okien pierwszego piętra jednego z domów biło jasne światło, na które z zaciekawieniem spoglądali nieliczni przechodnie.

Mieszkał tam Franciszek Péricord, wynalazca, inżynier-elektrotechnik. Światło w pracowni jego świadczyło o niezmordowanej pracy uczonego. Gdyby kto z przechodniów mógł zajrzeć przez okno do gabinetu, ujrzałby w nim dwóch ludzi, stanowiących silny z sobą kontrast. Jeden z nich, sam Péricord, miał wygląd drapieżnego ptaka; ostre rysy twarzy; czarne włosy. Drugi — Jeremjasz Brown, przysadzisty, krępy, blondyn o oczach niebieskich, był znanym mechanikiem. Dokonali już wspólnie kilku wynalazków. Jeden — genjusz twórczy, miał w praktycznym, zrównoważonym umyśle drugiego — niezbędną podporę.

Tego wieczora Brown pozostał dłużej w pracowni Péricorda, zatrzymany próbą, której wynik miał uwieńczyć powodzeniem całe miesiące wspólnej, ciężkiej pracy.

Siedzieli obaj przy stole, poplamionym rozmaitymi płynami ostrymi i kwasami, zastawionym i zarzuconym różnemi aparatami. W samym środku stołu, wśród najrozmaitszych przyrządów technicznych, wznosiła się nadzwyczaj dziwna maszyna, obracająca się ze szczególnem osobliwem warczeniem.

Niezwykłą tę maszynę z gorączkową uwagą obserwowali obaj wspólnicy.

Niezliczone mnóstwo metalowych nici łączyło niewielką, czworokątną metalową skrzynkę ze stalowem kołem, zaopatrzonem z obydwu stron w obręcze. Samo koło było nieruchome, ale obręcze i przymocowane do nich niewielkie drążki obracały się z zawrotną szybkością. Widoczne było, że siła obracająca maszynerję, pochodziła ze skrzynki metalowej.

II.

— Panie Brown, a gdzież są skrzydła — spytał wynalazca?

— Nie mogłem ich przynieść, gdyż są zbyt wielkie, mierzą przecież 2 metry i 15 centymetrów długości, a 90 centymetrów szerokości. Ręczę jednak, że motor jest dość silny, aby je w ruch puścić.

— Są przecież aluminiowe z domieszką miedzi?

— Tak.

— Niechże pan spojrzy, jak wspaniale działa! Mówiąc to, Péricord swoją nerwową suchą ręką przycisnął guzik, dzięki czemu wirujące drążki zaczęły zwalniać swój bieg i wreszcie zupełnie stanęły. Potem przycisnął inną sprężynę i drążki znów się obracać zaczęły.

— Przy dokonywaniu prób — objaśniał Péricord — nie potrzeba zużywać sił fizycznych, można pozostać zupełnie biernym, posiłkując się tylko rozumem.

— Wszystko to dzięki memu motorowi — powiedział Brown.

— Naszemu motorowi — sucho poprawił towarzysz.

— Naturalnie — odpowiedział niecierpliwie Brown — myśl, idea jest pańska, ale samo wykonanie moje. Niech go pan nazwie, jak się panu podoba.

— Nazwę go motorem Brown-Péricord, — zawołał wynalazca i w oczach jego błysnęła nienawiść, pan wykonałeś tylko szczegóły, ale idea jest moja, tylko moja...

— Tak, ale sama idea nie jest w stanie puścić w ruch motoru — zauważył szorstko Brown.

— Ma się rozumieć; dlatego uciekłem się do pańskiej pomocy — przerwał Péricord, bębniąc gorączkowo palcami po stole, — ja wynalazłem, pan — wykonałeś moją myśl, budując motor. Tym sposobem nasze zasługi i praca są zrównoważone.

Brown zaciął wargi. Widząc bezcelowość sprzeczki na ten temat, skierował całą uwagę na aparat, który przy każdym obrocie drgał i kołysał się, jak gdyby miał spaść ze stołu.

— Wspaniale, nieprawda? — spytał zachwycony Péricord.

— Zadowalniająco — proprawił flegmatyczny Anglik.

— To źródło sławy!

— To źródło bogactwa!

— Nazwiska nasze zasłyną, jak nazwiska Mongolfierów wynalazców balonu!

— Miejmy nadzieję, że staną obok nazwiska Rotszyldów...

— Nie, nie, pan, panie Brown, zbyt prozaicznie się zapatrujesz. Największą nagrodą dla nas będzie uznanie ludzkości.

Brown poruszył ramionami.

— Co się tyczy sławy, to ja z chęcią odstąpię panu swoją część. Jestem praktyczny, mcteryalista. No, a teraz trzeba wypróbować pański wynalazek.

— Gdzie?

— Właśnie o tem chciałem pomówić z panem. Koniecznie trzeba zachować w tajemnicy sekret wynalazku. W Londynie jest to niemożliwe. Ach, gdybyśmy mieli odpowiednie odosobnione miejsce.

— Wypróbujmy aparat za miastem.

— Właśnie chciałem panu coś zaproponować, a mianowicie: brat posiada niedaleko stąd majątek. Pamiętam, że blisko domu znajduje się obszerna szopa. Brat mój wyjechał chwilowo i klucz od szopy znajduje się u mnie. Wywieziemy tam aparat i wypróbujemy.

— Doskonale!

— Pociąg wychodzi o pierwszej.

— Będę na dworcu.

— Niech pan przywiezie motor, a ja dostawię skrzydła — powiedział mechanik wstając. — Jutro dowiemy się, czy dzieło nasze jest marzeniem, czy też rzeczywiście drogą do bogactwa. Tak więc o pierwszej spotkamy się na dworcu „Wiktorja“.

P. Brown prędko zeszedł po schodach i wkrótce zniknął wśród mgły.

. . . .

Nazajutrz pogoda była wspaniała, prawdziwie wiosenna. Na błękitnem niebie mknęły lekkie, białe chmurki.

Rano, około godziny jedenastej, można było widzieć Browna, wchodzącego do „Biura patentów“ ze zwojem rysunków i planów pod pachą.

W południe wyszedł rozpromieniony, chowając troskliwie do pugilaresu arkusik niebieskiego papieru urzędowego.

Na pięć minut przed pierwszą, zajechał przed dworzec. Woźnica wyniósł z powozu dwa olbrzymie pakunki, zawinięte w płótno. Pakunki te, mające wygląd olbrzymich latawców, oddano na bagaż.

Péricord czeka już na niego.

— Czy wszystko w porządku? — zapytał.

Na zapadłych policzkach jego ukazał się zaledwie widoczny rumieniec.

Zamiast odpowiedzi Brown pokazał pakunki.

— Ja też oddałem aparat i koło do wagonu bagażowego — objaśnił Péricord. — Ostrożnie! — krzyknął, zwracając się do konduktora. — Niech pan będzie łaskaw najwygodniej umieścić skrzynki, są w nich aparaty bardzo delikatne i drogie. No, a teraz nic nam nie przeszkadza ze spokojnem sumieniem udać się w dalszą drogę.

Po przybyciu do Gastborne cenny motor był zniesiony do omnibusu na dachu którego umieszczono olbrzymie skrzydła. Po długich poszukiwaniach, znaleźli wreszcie stróża, który im otworzył bramę.

Dom do którego dążyli, był to zwyczajny dworek wiejski, otoczony budynkami gospodarskimi i tonący w zieleni. Przy pomocy służącego udało się im przenieść bagaż do domu, gdzie umieścili go w ciemnej szopie.

Słońce już zachodziło, kiedy powóz odjechał, a spólnicy pozostali wreszcie sami. (C. d. n.)

PRACA.

(Komunikat krajowego Biura pośrednictwa pracy).

(Podana odmiennym drukiem miejscowość wskazuje siedzibę Biura pracy, od którego pochodzi zgłoszenie wolnych posad lub szukających pracy. Należy się zwracać wprost do odnośnego Biura, adresując wszędzie: *Powiatowe Biuro pracy przy Wydziale powiatowym w .....* — Skrócenie „Lwów“ oznacza: *Miejskie Biuro pracy we Lwowie, ul. Arsenalska 6.* Skrócenie „Kraj. Biuro“ oznacza: *Krajowe Biuro pracy, Lwów, Wydział krajowy:*

I. Zgłoszenia pracodawców (miejsca wolne):

Brody: 30 parobków rocznych obrz. rz. kat. 200 kor., wikt, 4 razy tygodniowo mięso, mieszkanie, opał, światło i pościel, co 2 lub 3 lata korzuch; 30 dziewcząt

folwarcznych 12—14 kor. mies. i wikt; 20 parobków folwarcznych; 4 fornali, — Drohobycz: 2 fornali Zarząd dóbr Grębów pod Tarnobrzegiem; 8 wolarzy Zarząd dóbr Grębów pod Tarnobrzegiem; 6 dziewcząt do krów Zarząd dóbr Grębów pod Tarnobrzegiem; 1 parobek, 1 karbownik Obszar dworski Dołhe p. Morsztyn; 4 fornali Obszar dworski Dołhe p. Morsztyn; 1 wolarz Obszar dworski Dołhe p. Morsztyn. — Gorlice: 1 parobek na plebanię, 160 k. i wikt; 1 pastuch na plebanię, 120 kor. i wikt. — Kałusz: 1 pisarz gospodarski, starszy kawaler; 1 gumienny. — Kraków: 100 fornali, 140 kor. i utrzymanie od Nowego Roku; 120 dziewek 120—140 kor. i utrzymanie; 1 parobek gospodarz, 170 kor. i utrzymanie. — Myślenice: 2 karbownikow; 1 dozorca łąk i lasów; 2 fornali: 2 dziewki folwarczne. — Nowy Sącz: 3 polowych; 13 fornali; 12 wolarzy; 6 dziewcząt. — Oświęcim: 2 parobków do koni; 2 dziewczyny do krów. — Sanok: 1 pomocnik gospodarski z praktyką, na wikt; 30 parobków rocznych; 20 dziewcząt folwarcznych; 4 pastuchów. — Tarnobrzeg: 6 wolarzy, 72 kor., ordynarya i pole pod ziemniaki: 6 dziewek do stajni, warunki jak powyż. — Kraj. Biuro: 5 fornali, adres: W. Myczkowski, Chorostków koło Halicza; 1 gumienny o ile możności rozumiejący się na stelmacharstwie, adres jak powyż. — Drohobycz: 2 sztangretów. — Sanok: 3 sztangretów na wikt.

II. Zgłoszenia szukających pracy (miejsca poszukiwane):

Brody: 1 rządca rachmistrz(emeryt urzędnik państ. z 3 egzaminami prawniczymi); 1 ekonom gospodarz do małego folwarku; 2 ekonomów; 1 ekonom pszczelarz; 1 1 karbownik gumienny; 1 ekonom leśniczy; 2 polowych. — Drohobycz; 1 gumienny. — Kałusz: 1 leśniczy egzaminowany, 20 lat praktyki; 1000 robotników sezonowych. Kraków: 1 leśny. — Kołomyja: 1 ekonom; 1 gajowy. — Limanowa: 1 ekononom podleśniczy; 4 nadlernych; 10 leśnych; 4 karbowych; 1 polowy pastuch; 1 pastuch; 1 leśny lub strzelec, obeznany z howem bażantów. Myślenice: 1 leśny rutynowany. — Nowy Sącz; 1 leśniczy. — Podhajce: 1 leśniczy egzamin.: 2 ekonomów młodych, żonatych. — Tarnobrzeg: 1 chmielarz: Tłumacz: 1 rządca lub ekonom; 2 ekonomów lub leśniczych. — Kraj. Biuro: 1 praktykant gospod., lat 25; 1 leśniczy i rządca, lat 52, lat 29 w jednem miejscu; 1 podleśniczy lub leśniczy, lat 40, praktyki 17 lat; 1 lerniczy egzaminowany, pisarz, kontrolor, lub marszałek dworu. — Brody: 3 ogrodników na ordynaryę; 1 ogrodnik, dozorca do małego ogrodu. — Drohobycz: 2 chłopaków do ogrodu. — Nowy Sącz: 1 ogrodnik — Kraków: 2 ogrodników. — Sanok: 4 ogrodników. — Brody: 1 sztangret, furman. — Drohobycz: 1 chłopak do koni; 1 sztangret. — Kałusz: 1 furman żonaty na ordynaryę. Sanok: 3 furmanów żonatych. — Limanowa: 1 furman do koni cugowych. — Nowy Sącz: 2 furmanów.

Od Redakcyi.

Rola rozpoczęła z dniem 1 stycznia **trzeci rok** swego bytu.

Przez cały ten czas służyła wiernie sprawie rolniczej. Ktokolwiek ją czytał, wie, że szerzyła zgodę i jedność między rolnikami-braćmi, którzy jednym potem jedną i tęsamą matkę-ziemię oblewają, że przeciwdziałała szczuciu jednych na drugich i szerzeniu nienawiści. To była jej uczciwa, szczera, otwarta droga.

W treści starała się być zawsze ciekawą. Co się ważnego stało w Polsce, w kraju, w państwie, wszystko notowała i opisywała. *Rola* to pismo, z którego rolnik najwięcej się dowie tego, co prowadzi go do oświaty, do miłości Ojczyzny, do polepszenia swego bytu, do rozumnej pracy dla kraju i Polski.

Bracia rolnicy! Mieliście czas poznać *Rolę*. Przekonaliście się, że pracujemy tylko dla Waszego dobra. Dziękujemy Wam, że obdarzyliście nas zaufaniem. Liczba naszych czytelników wzrasta z dnia na dzień, a razem z nią wzrasta zastęp pracowników przejętych miłością Polski i dobrem ogółu, zastęp ludzi rozumiejących, co może znaczyć rolnik, jeśli siłę nadaje mu jedność i zgoda.

Każdy z Was niech przeto działa teraz, aby **przysporzyć „Roli" nowych przyjaciół i czytelników.** Wiemy, że rok ten dla rolników ciężki, ale **cztery korony** na gazetkę, to nie ruina. Prenumerujcie i rozszerzajcie *Rolę*, która jest Waszym organem. Niech nie zbraknie jej nigdzie, gdzie biją polskie serca i pracuje dłoń rolnika.

Nadto wszyscy abonenci, którzy nadeszlą 4 korony na r. 1909 **do dnia 15 stycznia najpóźniej,** otrzymają **zupełnie bezpłatnie** z opłaconą pocztą, bez żadnych kosztów

prześliczny Kalendarz „Gospodarz"

na rok 1909.

Kalendarz ma półtrzeciej setki stron ciekawych i potrzebnych wiadomości i informacyj. Wspaniała ta książka jest cennym podręcznikiem dla rolnika. Prenumeratorzy *Roli* otrzymują go **zupełnie za darmo.**

Rola będzie wychodziła przez cały rok 1909 w dotychczasowym formacie i objętości. Będzie podawała nadal ciekawe ilustracye i ryciny.

Rolnicy! Jednajcie nowych prenumeratorów! Czytajcie i rozszerzajcie Wasz organ, *Rolę*.

Redakcya „Roli".

Przekazy pocztowe z prenumeratą trzeba nadsyłać pod adresem: **Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ul. Sławkowska.**

Na przekazie wyraźnie pisać nazwisko i adres, dodając, że pieniądze są przeznaczone na *Rolę*.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 5 stycznia 1909).

Pomimo tendencyi zwyżkowej Wiednia i Pesztu, targ nasz dzisiejszy odbył się przy cenach nieznacznie zmniejszonych. — Zaofiarowanie było mierne, chęć kupna zaś na dobre gatunki dość znaczna.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·00—12·00 kor., czerwoną od 11·00—12·00 kor., uszkodzoną 9·00 do 10·20 koron, żyto 10·00—10·15 kor., jęczmień 7·60 do 8·50, owies 8·30—8·50 k., kukurudzę starą 9·50 do 10·00 koron, nową 8·00—8·30 koron, kukurudzę Cinquantino 9·00 — 9·50 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·50 kor., groch Victoria 13·00—14·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·75—8·00 kor., bobik 8·00—8·25 kor., rzepak 15·00—16·00 kor.,

otręby pszenne 5·80—6·10, otręby żytnie 5·80—6·10, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 5 stycznia b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 240, cieląt 367, owiec i kóz 6, nierogacizny 538. Razem 1151 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 46·00 do 51·00 kor., woły 52·00 — 64·00 kor., krowy 40·00—63·00 jałownik 44·00—50·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 90·00—92·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 120·00—140·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 180·00—230·00 k., krowy 92·00 — 200·00 kor., buhajki i jałówki 60·00—126·00 kor., cielęta 15·00—56·00 kor., owce i kozy 16·00—00·00 kor., — buhaje 150·00—260·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 776, na konsumcyę innych gmin kraju 315, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 000, na eksport za granicę kraju nierogacizny 60. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.